

Laboratorium badacza. Rozmowa z Philippe'em Lejeune'em

Philippe Lejeune, Magda Rodak

TEKSTY DRUGIE 2018, NR 6, S. 200–216

DOI: 10.18318/td.2018.6.15

Dlaczego zdecydował się Pan prowadzić badania nad autobiografią?

Kiedy miałem piętnaście lat, zacząłem pisać dziennik, a wkrótce potem oczarowała mnie lektura *Wyznań* Rousseau. A jednak jeszcze jako trzydziestolatek, w 1968 roku, byłem zagubiony w pracy nad doktoratem na temat: *Procesy i mistyka literatury XX wieku*. Temat wspaniały, ale przekraczający moje możliwości. W 1966 roku, kiedy zacząłem prowadzić zajęcia ze studentami, analizowaliśmy *Wyznania*. Zdałem sobie wtedy sprawę, że choć jest wiele książek o Rousseau, nie ma żadnej francuskojęzycznej monografii o autobiografii jako gatunku literackim. W 1968 roku reforma szkolnictwa wyższego dopuściła alternatywną ścieżkę doktoryzowania się – na podstawie dorobku. Porzuciłem więc pisanie pracy doktorskiej i poświęciłem się badaniu autobiografii. Zacząłem od krótkiej monografii *L'Autobiographie en France* (1971). Gromadzenie korpusu tekstów do analizy zmusiło mnie do przemyślenia definicji autobiografii. Szybko stało się dla mnie jasne, że to, co różni autobiografię od gatunków

Philippe Lejeune – wybitny francuski znawca pisarstwa autobiograficznego; po polsku ukazały się m.in. dwa wybory jego tekstów *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii* (2001, 2007), „*Drogi zeszyt...*”, „*Drogi ekranie...*”, *O dziennikach osobistych* (2010), a także książka *Napisać swoje życie. Droga od paktu autobiograficznego do dziedzictwa autobiograficznego* (2018).

Magda Rodak

– dziennikarka, redaktorka, tłumaczka (m.in. tekstów Philippe'a Lejeune'a, Rogera Chartiera, Jeana DuVignauda, książki Zili Rennert *Trzy wagony bydłce. Od pierwszej do drugiej wojny światowej – podróż przez Europę Środkową lat 1914-1946*).

pokrewnych, np. powieści, to nie tyle jej struktura narracyjna czy zawartość tematyczna (którą powieść może naśladować), lecz zobowiązanie do mówienia prawdy, jakie podejmuje realnie istniejący podmiot.

Czy to jest możliwe – powiedzieć prawdę o sobie?

Oczywiście można uważać, że niemożliwe jest powiedzenie o sobie prawdy. Ale wiele osób próbuje. I to właśnie różni autobiografię od powieści. Autobiografia to nie jest tekst, w którym ktoś mówi o sobie prawdę, ale tekst, w którym realnie istniejąca osoba twierdzi, że mówi o sobie prawdę. To zobowiązanie, które nazwałem „paktem autobiograficznym”, w znaczący sposób wpływa na czytelnika. Nie czytamy autobiografii w taki sam sposób, jak powieść. Łączymy nas z autorem coś w rodzaju rzeczywistej relacji. Jesteśmy przez niego uwodzeni, możemy mieć ochotę bronić się przed tym, możemy być nieufni, próbujemy zweryfikować to, co mówi, i jednocześnie zachęca nas to do przemyślenia naszej własnej drogi życiowej. To sprawia, że być może mniej zagłębiajmy się w świat jego wyobraźni niż w przypadku fikcji literackiej albo czytamy inaczej.

Model paktu autobiograficznego znajdziemy w niezwykłej preambule do *Wyznań*, gdzie Rousseau odmawia czytelnikowi prawa do oceniania go, dopóki ten nie napisze własnej autobiografii, równie szczerej. Pakt autobiograficzny jest zatem zaraźliwy, niebezpieczny! Lepiej czytać powieści i mieć spokój...

Wielkie wrażenie zrobiła na mnie książka *Calicot* – analiza autobiografii Pana pradiadka, która kryje w sobie sporo tajemnic.

To tekst napisany przez Xavier-Édouarda Lejeune'a, subiekta, żyjącego w drugiej połowie XIX wieku. Nie dorobił się na handlu, w odróżnieniu od swoich synów. Niedzielny pisarz pasjonujący się literaturą. Pisywał przez całe życie, najróżniejsze rzeczy, także wiersze. Wszystkie oryginalne rękopisy, które dostałem w spadku, zdeponowałem w APA – Association pour l'autobiographie, więc nie mogę ich Pani pokazać. Prowadził także zapiski autobiograficzne. Jeden z tych tekstów zatytułował *Les étapes de la vie*. Po jego śmierci, w 1918 roku papiery te rodzina wiernie przechowała, ale specjalnie ich nie czytano. W latach 70. kuzynka mojego ojca przekazała je mojemu ojcu, a on z kolei – mnie, mówiąc: „Słuchaj, to autobiografia, to coś dla ciebie”.

Był Pan pierwszym czytelnikiem tego tekstu?

Nie, ale jako pierwszy potraktowałem go na serio. Choć nie od razu. Kiedy ojciec przekazał mi stertę rękopisów, rzuciłem na nie okiem, przekartkowałem je... W tamtym czasie zajmowałem się Rousseau, Sartre'em, Gide'em

– geniuszami autobiografii. Uważałem, że mój pradziadek napisał coś sympatycznego, ale ciut żalostnego. Cóż, byłem snobem. Schowałem rękopisy, ale prawdę mówiąc nie przeczytałem ich. Minęły lata. Nadal zajmowałem się arcydziełami literatury, ale stopniowo poszerzałem moje zainteresowania. Powiedziałem sobie, że być może autobiografie zwykłych ludzi także mogą być interesujące.

Kiedy pisałem *Pakt autobiograficzny* oraz prace dotyczące Rousseau, Sartre'a etc., rozumiałem, że jeżeli przyjmiemy, że istotą aktu pisania autobiografii jest umowa z czytelnikiem, wówczas autobiografia może przyjąć jakąkolwiek formę. Dotychczas posługiwała się tylko klasycznymi formami opowieści, powieści edukacyjnej etc. Ale czytając Leirisa, byłem zaskoczony tym, że w autobiografii mogą być wykorzystywane również mechanizmy poezji.

Podobnie uderzył mnie związek między strukturą *Słów* Sartre'a a analizami *Bytu i nicości* – to, że w istocie teoria filozoficzna może służyć jako matryca dla autobiografii. A zatem autobiografia jest czymś bardzo pojemnym.

A poza tym myślałem, że być może będę musiał się powtarzać, pozostane zamknięty w problematyce, którą się zajmuję – rzecz straszna w badaniach nad literaturą. Stąd pragnienie, by pójść krok dalej.

Wrócił Pan więc do lektury autobiografii pradziadka. Co to Panu dało?

Doszedłem do wniosku, że on kłamie... Kłamie, pisząc o swoim pochodzeniu. Opowiada, że jego mama poślubiła kuzyna, także noszącego nazwisko Lejeune, który zginął w katastrofie statku, i dlatego właśnie on sam nosi nazwisko panińskie matki, etc. Kłamstwa naiwne, ponieważ wystarczy zajrzeć do jego aktu urodzenia, żeby dowiedzieć się, że to nieprawda. Nie było taty. To nas skłoniło do tego, by bliżej przyjrzeć się tym zapiskom. I okazało się, że ten tekst, który wydawał się optymistyczny, oparty na faktach, opisujący życie uporządkowane i szczęśliwe, nie jest bynajmniej tekstem tak niewinnym, ponieważ Xavier-Édouard Lejeune postanowił opowiedzieć historię swojej matki w sposób zakamuflowany, jako historię sąsiadki z piętra... Opowiada, że mieszka przy ulicy Tour d'Auvergne pod numerem 13 i opisuje mieszkańców tej kamienicy, m.in. kobietę o nazwisku Jeslin – zauważmy, że brzmi ono podobnie do jego własnego – która ma syna w jego wieku. Została ona uwiedzioną i porzuconą, jest panną, wychowuje syna i popadła w nędzę. I zaczyna snuć opowieść o tej dziewczynie, opowiadając także historię jej uwodziciela i jego rodziny – co przecież nie było konieczne w jego własnej autobiografii! Dzięki temu wybiegowi może przedstawić genealogię tej gałęzi rodziny. Bez tego byłby znikąd, w jego genealogii byłaby dziura.

Co jeszcze zaskakującego znaleźliście w tym tekście Pan i Pański ojciec?

Zastanowiło nas także to, że pradziadek Lejeune, który zaczął pisać swoją autobiografię, mając 15 lat, zatytułował ją *Les étapes de la vie* [Koleje losu/ Etapy życia], co sugeruje przedstawienie szerokiej panoramy życia z punktu widzenia osoby dojrzałej. Tymczasem przerwał spisywanie jej, mając zaledwie lat 21, choć żył 73 lata. Oznacza to, że swój projekt autobiografii totalnej, ułożonej, pełnej mądrości realizował niemal bez żadnego dystansu czasowego, w młodości, i przerwał tę pracę przed najważniejszym życiowym etapem – małżeństwem. Później w dalszym ciągu pisuje rozmaite rzeczy, ale pracę nad swoim wielkim projektem autobiograficznym, w którym miał przekazać mądrość starca i swe refleksje nad życiem spełnionym i jego poszczególnymi etapami, przerywa w wieku lat 21.

Dlaczego Xavier-Édouard zarzucił pracę nad autobiografią?

Wedle naszych ustaleń jego matka popadła w chorobę psychiczną i została zamknięta w zakładzie dla umysłowo chorych. Jednym z objawów choroby – co nie zostało opisane w tej autobiografii – było to, że nie wyraziła zgody na małżeństwo syna. W późniejszych zapiskach i papierach rodzinnych nie ma już o niej żadnej wzmianki. Przez długi czas sądziliśmy, że zmarła przed ślubem syna.

Jak dowiedzieliście się, że była chora psychicznie?

Rodzina o tym wiedziała, ale nigdy się o tym nie mówiło. Z jednej strony szukałem informacji w archiwach, a z drugiej – wśród wszystkich jej potomków. Nikt mi o tym nie powiedział. Mówili: „Nie wiemy, co się z nią stało... Nie mamy żadnych wiadomości”.

W jaki sposób badał Pan historię swojej rodziny?

W tym czasie zacząłem interesować się kulturą oralną. Zawsze próbowałem praktykować to, co badam – to jedna z najważniejszych dla mnie zasad. Kiedy zacząłem interesować się kulturą oralną, przeprowadziłem serię wywiadów z moimi rodzicami i rodzeństwem. Chciałem, żeby opowiedzieli mi o swoim życiu, ale wedle pewnego planu. Rodzicom powiedziałem: „Nie będę żądał od was, byście mi opowiedzieli całe swoje życie. Ale chciałbym, żebyście mi opowiedzieli o latach 1937-1947” (opisałem to w książce *Moi aussi* [Ja także]). Mieszkaliśmy wtedy w domu na przedmieściu Bordeaux. Punktem wyjścia rozmów był właśnie ten dom. Każde nasze spotkanie miało określony temat: praca ojca, praca matki, zdrowie, jedzenie, wakacje, pieniądze, relacje z naszymi opiekunkami itd.

Rodzice zgodzili się na to. Czasami przepytywałem ich razem, czasami osobno (np. kiedy chciałem, żeby opowiedzieli mi o naszych narodzinach). Urodziłem się w 1938 roku, właśnie w tym domu. Moja siostra – w 1941 roku, także tam. Starsze rodzeństwo, brat i siostra, urodzili się w innym domu.

Zauważyłem, że często warto wrócić do pewnych tematów, dlatego że za pierwszym razem rozmówcy nie zawsze wyjawiają całą prawdę... Za drugim razem, po opowiedzeniu wersji oficjalnej, mówi się już swobodniej.

Z kim jeszcze Pan rozmawiał, poza rodzicami?

Podobne wywiady przeprowadziłem z braćmi i siostrami. Trochę przy tym oszukiwałem: za każdym razem, kiedy omawialiśmy jakiś temat, prosiłem też o opowiedzenie czegoś z dalszej przeszłości. Kiedy rozmawiałem z ojcem, który był filologiem klasycznym, o jego pracy zawodowej, wypytałem go także o szkołę i studia. W ten sposób udało mi się odtworzyć najistotniejsze sprawy z ich życia.

Spisałem te rozmowy wkrótce po tym, jak zostały nagrane. Nie odsłuchiwałem ich od czasu, kiedy moi rodzice zmarli. Niezbyt mam na to ochotę. Zastanawiam się, jakie to by na mnie zrobiło dziś wrażenie...

Moje siostry i jeden z braci już nie żyją. Ale drugi brat zajął się teraz przepiowywaniem tych nagrań na nośniki elektroniczne.

Jak wykorzystał Pan to doświadczenie w swoich pracach badawczych?

Pozwoliło mi to rozszerzyć poszukiwania genealogiczne związane z autobiografią pradziadka. Postanowiłem przepytac kuzynów, również wedle określonych reguł. Powiedziałem im, że badam życie pradziadka. Dzięki temu udało mi się odtworzyć cały wachlarz rodzinnych tradycji.

Kiedy rozmawia się z osobami nieco dalej spokrewnionymi, bardzo szybko dochodzi się do prawd, które były skrywane we własnej rodzinie. Warto przeprowadzić takie rozmowy z członkami rodziny, zanim odejdą... To wielki skarb, tym bardziej, że teraz – paradoksalnie – pamięć i tradycje rodzinne zacierają się bardzo szybko. Choć mamy tak wiele możliwości utrwalenia tej pamięci, w rzeczywistości przeszłość odchodzi w zapomnienie jeszcze szybciej niż kiedyś.

Bo już nie opowiadamy o niej dzieciom; bo utraciliśmy zwyczaj ustnego przekazywania tradycji...

No właśnie. Ale nie odpowiedziałem jeszcze na Pani pytanie, w jaki sposób dowiedzieliśmy się, że matka Xavier-Édouarda Lejeune'a zwiariowała. Otóż było

to zapisane w jego akcie małżeństwa. W tamtych czasach we Francji, zgodnie z kodeksem cywilnym Napoleona, młody człowiek przed ukończeniem 25 roku życia nie mógł zawrzeć małżeństwa bez zgody rodziców. Jeśli syn miał między 25 a 30 lat, mógł się ożenić, pod warunkiem że trzykrotnie za pośrednictwem komornika oficjalnie wystąpił o zgodę rodziców (to tzw. „*actes respectueux*”).

Xavier-Édouard Lejeune skończył 25 lat w roku 1870. Aż do tego czasu matka nie zgadzała się na jego małżeństwo. Była wściekła: już raz została opuszczona przez ojca swojego dziecka, a teraz syn chce od niej odejść; syn, który *de facto* ją utrzymywał. Była krawcową i powodziło jej się coraz gorzej. I proszę – teraz syn chce się ożenić i utrzymywać jej rywalkę... Matka zrobiła więc wszystko, żeby się nie ożenił.

Xavier-Édouard stracił ją z oczu i dopiero w 1875 roku dowiedział się, że została umieszczona w zakładzie zamkniętym. Otrzymał odpowiednie zaświadczenie i mógł się ożenić. Badałem archiwa zakładów psychiatrycznych i odnalazłem jej dokumentację. Coś przerażającego... Na dodatek Xavier-Édouard chciał poślubić panienkę pochodzenia żydowskiego, co być może także spotkało się z oporem, zarówno ze strony jego matki, jak i rodziny dziewczyny.

W książce *Calicot* ja i mój ojciec próbowaliśmy – z całym szacunkiem dla dzieła Xavier-Édouarda Lejeune'a – włączyć do niego nasze słowa. W trzech miejscach dodaliśmy tekst oparty na wynikach naszych poszukiwań.

Ale czuję, że czas przejść do następnego pytania... (uśmiech).

Długo zajmował się Pan tylko zagadnieniami związanymi z tematem autobiografii.

Pod koniec lat 80. dotarło do mnie, że niesłusznie pomijałem w badaniach kwestie związane z dziennikami. Ale pokłóciłem się z dziennikiem w latach młodości; uważałem, że dziennik to coś niepoważnego. Zrozumiałem jednak w końcu, że dziennik ma pewną przewagę nad autobiografią – nie grożą mu pułapki fikcji. Nie opiera się na pamięci, jest więc znacznie lepszym świadkiem niż autobiografia. Zacząłem więc zajmować się dziennikami. Okazało się, że książki naukowe dotyczące dzienników publikowane w latach 80. w języku francuskim dotyczyły albo dzienników opublikowanych, albo dzienników pisarzy. Tymczasem musiało być przecież o wiele więcej osób nieznanymi niż znanymi, które pisały dzienniki osobiste, a o nich nic nie wiedzieliśmy.

Jak się dowiedzieć, co zwykli ludzie piszą w swoich dziennikach?

Jest kilka metod: można przeprowadzać ankiety, przepytывать ludzi, poprosić ich o świadectwa... Przygotowałem ankietę i prosiłem o wypełnienie jej

w szkołach, wśród studentów, emerytów. Za każdym razem, kiedy miałem jakąś większą grupę słuchaczy, prosiłem ich o wypełnienie ankiety. Nawet w Polsce, przy okazji mojej pierwszej wizyty, chyba w 1988 roku. W ten sposób zebrałem tysiące odpowiedzi. Zbierałem też wypowiedzi ludzi prowadzących dzienniki. Ale trzeba było najpierw powiedzieć ludziom, że prowadzenie dziennika to coś pozytywnego. W każdym razie we Francji była taka potrzeba.

Ludzie myślą, że prowadzenie dziennika jest trochę podejrzane?

Często uważa się to za coś narcystycznego, egocentrycznego, neurotycznego, pozbawionego walorów literackich. I to do dzisiaj, mimo licznych publikacji na ten temat. Napisałem zatem w ogłoszeniu, że to jest coś pozytywnego, że to obszar zupełnie niezbadany i że jeśli ktoś mógłby mi przesłać swoją wypowiedź na temat dziennika osobistego, to jestem tym zainteresowany. I opublikowałem to w formie krótkiego artykułu w piśmie „Magazine Littéraire” w 1988 roku. Myślałem, że nikt mi nie odpowie. Ja sam nie odpowiedziałbym na tego rodzaju apel, jestem zbyt skryty. Proszę mnie nie pytać o mój dziennik – i tak nie odpowiem...

Ale jakieś odpowiedzi przyszły?

Tak, dostałem listy bardzo szczerze, ogromnie poruszające. Uderzyło mnie szczególnie to, że aby mówić o swojej praktyce pisania dziennika, ludzie musieli opowiedzieć mi całe swoje życie. Każdej odpowiedzi na moje pytanie towarzyszyła mała autobiografia. Odpowiedziałem na te listy, zadałem trochę pytań, otrzymałem odpowiedzi. Początkowo wyobrażałem sobie, że posłużę się tymi listami, by przeprowadzić głębsze analizy. Ale potem zrozumiałem, że nie mogę tego zrobić. Ludzie powierzyli mi swoje losy; nie mogłem ich pokawałkować, żeby udowodnić moje tezy. Postanowiłem opublikować te listy w całości. Tak powstała książka złożona z 47 świadectw, zatytułowana *Cher cahier. Témoignages sur le journal personnel* [Drogi Dzienniku. Świadectwa na temat dzienników osobistych].

Łatwo było znaleźć wydawcę dla takiej książki?

Zaproponowałem ją najpierw wydawnictwu Seuil, gdzie ukazały się wszystkie moje wcześniejsze książki. Nie tylko dostałem odmowę, ale zostałem wezwany na dywanik przez dyrektora literackiego działu nauk humanistycznych, który pouczył mnie, że jest to nic nie warte, że powinienem zastanowić się nad tym, co robię, i że on nie opublikuje czegoś podobnego. Wysłałem tę książkę także do Gallimarda. W tym samym tygodniu otrzymałem entuzjastyczną odpowiedź: „Natychniast wydajemy”. I tak książka została opublikowana.

A ja dostałem kolejne listy... Wśród autorów jest kilka osób, z którymi nadal się przyjaźnię i które są fundatorami Association pour l'autobiographie.

Autorką jednego z listów była pani Chantal Chaveyriat-Dumoulin z Am-bérieu-en-Bugey. Nie pisała o swoim dzienniku – choć mogłaby – ale wysłała mi cztery strony przepisane z dziennika swojej prababci, Mlle Claire Pic, która mieszkała w XIX wieku w pobliskim Bourg-en-Bresse. Claire Pic miała 16-17 lat, była córką wiejskiego lekarza, a jej dziennik był przepiękny. Napisałem do tej pani, by zapytać, czy mogę przeczytać resztę dziennika. Przesłała mi ksero, tysiąc stron. Pogrzyżyłem się w lekturze dziennika Mlle Claire Pic i zachwycałem się nim.

Ten zachwyt leży zatem u źródeł książki *Le moi des demoiselles*.

Pomyślałem: skoro ta dziewczyna – zupełnie zwyczajna, żadna wielka pisarka – napisała coś takiego, inne dziewczęta także musiały robić podobne zapiski. Trzeba przeprowadzić badania terenowe!

Pisanie dzienników było wtedy tak powszechne?

W XIX wieku dziewczynki zaczynały prowadzić dziennik w okresie pierwszej komunii. Zalecali to księża, a dzienniki dziewcząt bywały poprawiane. Widziałem dzienniki, w których nauczycielka zaznaczała błędy ortograficzne lub dopisywała komentarze: „Trzeba się lepiej zachowywać, moja droga” itd. Jest to zatem narzędzie kontroli, które ma się stać narzędziem autokontroli. Chodzi o to, by przyzwyczaić młodą chrześcijankę do refleksji nad swoim zachowaniem, tak by osiągnęła swego rodzaju autonomię moralną, by mogła kierować sobą na drodze cnoty. Tyle że dziewczęta potrafią same sobą kierować, ale niekoniecznie na drodze cnoty... Otrzymując możliwość prowadzenia dziennika, być może uczynią z nich inny użytek: będą rozważać kwestie religijne, zamążpójście, sprawy rodzinne. Będą sobie zadawać pytania i wątpić. Nie należy uczyć ludzi pisania – to bardzo niebezpieczne, bo nigdy nie wiadomo, co potem zrobią!

Dziewczęta przestawały pisać dzienniki w przeddzień zamążpójścia. Od momentu ślubu, od nocy poślubnej kobieta staje się inną osobą. Wkracza na nieznany obszar seksualności, życia pary. Wiąże się to z reguły z okresem ciszy. Kobieta wraca do zapisków, kiedy już ma dzieci, i prowadzi dziennik wychowania – to także bardzo rozpowszechniony gatunek.

Dlaczego analizował Pan tylko dzienniki dziewcząt? A co z dziennikami chłopców?

Paradoksalnie jest ich o wiele mniej. Dopiero dorośli młodzieńcy w XIX wieku zabierają się za pisanie dzienników – takich świadectw jest sporo. W wieku dziecięcym i nastoletnim jest to rzecz dziewczynska. Jest to zabieg edukacyjny proponowany wyłącznie dziewczynkom. Chłopcy uczą się łaciny, matematyki, muszą umieć odnaleźć się w życiu. I odnieść sukces zawodowy, by mogli utrzymać rodzinę. Dziewczyna ma wychowywać dzieci i dbać o podniesienie moralne dzieci i męża. To ona będzie strażniczką cnoty w domu; od niej będzie zależało zbawienie męża. To wyjaśnia, dlaczego w moich naprawdę szeroko zakrojonych poszukiwaniach znalazłem bardzo mało dzienników pisanych przez chłopców w wieku nastoletnim. Trochę ich znalazłem, ale ci chłopcy naprawdę musieli się starać, bo w najmniejszym stopniu nie byli do tego zachęcani.

W jaki sposób dotarł Pan do innych dzienników młodych dziewcząt?

Najpierw przeglądałem katalogi Bibliothèque Nationale dla wieku XIX. Często dziewczęta umierały na gruźlicę, a wtedy rodzina, żeby je upamiętnić lub oddać hołd ich talentom literackim, publikowała ich pobożne dzienniczki. Przeszukiwałem także archiwa. Ale przede wszystkim mówiłem o tym ludziom wokół siebie. Otrzymałem sporo dzienników, które były przechowywane przez rodziny. W końcu zebrałem ich 115. Był to materiał wystarczający do tego, by stworzyć na tej podstawie szczegółowy, precyzyjny obraz tej praktyki i jej ewolucji na przestrzeni XIX wieku.

Zajmował się Pan także zapiskami Anne Frank. Czy mógłby Pan opowiedzieć mało znaną – i często błędnie interpretowaną – historię powstania tego dziennika?

Trudno to wytłumaczyć w pięć minut... Ludzie nie są zadowoleni, kiedy dowiadują się, że to, co czytali, to nie jest dziennik Anne Frank. Mogą – niesłusznie – nabrać podejrzeń. Tym bardziej, że istnieje pewna negacjonistyczna kontrowersja wokół tego dziennika, głosząca, że dziennik Anne Frank jest fałszywką. Więc kiedy tłumaczy się, że został on przeredagowany, że w rzeczywistości to nie Anne go opracowała, ludzie stają się podejrzliwi.

Zawsze waham się, czy opowiadać historię tego dziennika, choć jest ona bardzo piękna, bo pokazuje, że Anne Frank pragnęła zostać pisarką i że wykonała wielką pracę, godną pisarza, ale że nie mogła jej dokończyć. I że – co jeszcze bardziej niezwykle – po jej śmierci ojciec podjął to wyzwanie i doprowadził do końca projekt córki.

Istnieją dwa fałszywe przekonania: że to ojciec Anne Frank jest autorem dziennika i że ocenzurował jej zapiski. W rzeczywistości to ona sama

ocenzurowała swój dziennik, ponieważ planowała go wydać po wojnie. 16-17-letnia dziewczyna w latach 1944-1945 nie mogła myśleć o publikacji tekstu, w którym mówiłaby wprost o seksualności czy o swoich nieszczęśliwych miłościach.

To prawda, że ojciec interweniował w życie uczuciowe swojej córki, a przynajmniej powiedział: „Poczekaj, aż stąd wyjdiesz. Nie angażuj się. Nie wiesz, w co się angażujesz. Poczekaj, aż stąd wyjdziemy”. Tak, ale potem, po jej śmierci, nie tylko nie ocenzurował fragmentów, w których pisała o sprawach związanych z seksem, ale przywrócił fragmenty, które ona opuściła, a szczególnie sceny miłosne, co jest bardzo piękne.

Kiedy pracował Pan nad dziennikiem Anne Frank?

Ogromne wrażenie zrobiła na mnie lektura genetycznej wersji dziennika Anne Frank, która ukazała się we Francji w roku 1989. Każdy akapit mamy tu we wszystkich istniejących wersjach. Wersja A to oryginalne zapiski Anne prowadzone przez nią w zeszytach. Wersja B to zapisy na luźnych kartkach, zredagowane przez Anne z myślą o wydaniu tego tekstu po wojnie. Wersja C to tekst opracowany przez ojca, jedynej osoby, która ocalała z Aneksu, na podstawie wersji A i B, i wydany w roku 1947.

Dlaczego ojciec Anne postąpił w ten sposób? Dlaczego nie ogłosił drukiem po prostu wersji pierwotnej dziennika lub wersji zredagowanej przez Anne?

Dlatego, że żadna z tych wersji nie była kompletna. Połowa pierwszej wersji dziennika zaginęła – brakuje całego roku 1943. Z kolei wersja zredagowana przez Anne nie jest skończona ani dostatecznie dopracowana. Ojciec stworzył tekst ciągły na podstawie wersji B. Próbował także oddać w początkowej partii tekstu naiwność 13-letniej dziewczynki, którą piętnastolatka, podejmując się przeróbki literackiej swojego tekstu, skłonna była wyciszać. Dążył również do tego – na tyle, na ile było to możliwe – by przywrócić wersję oryginalną pasaży dotyczących seksualności i miłości, które jego córka ocenzurowała.

Ojciec wykonał niezwykle pracę edytorską, wierną duchowi, w jakim sama Anne stworzyła to świadectwo, które zamierzała opublikować po wojnie.

Książka obejmująca wszystkie trzy wersje ukazała się po francusku w roku 1989 (wersja holenderska wyszła w roku 1986). Byłem oburzony tym, że recenzje w prasie francuskiej oparte były na opacznym zrozumieniu tej publikacji. Pisano, że ojciec zmanipulował ten tekst i że go ocenzurował. To całkowicie błędne przekonanie. Anne sama się ocenzurowała. A ojciec

doprowadził do końca – z największym szacunkiem i z ogromnym talentem – pracę literacką, której się podjęła.

Tym właśnie zajmowałem się w latach 1988-1991, wracając do badań nad dziennikami. A 1992 rok to początek APA, Association pour l'autobiographie et le patrimoine autobiographique [Stowarzyszenia na rzecz Autobiografii i Dziedzictwa Autobiograficznego].

Skąd pomysł, by założyć takie stowarzyszenie i by ratować rękopisy zapisków autobiograficznych?

To przedsięwzięcie szalone, ryzykowne, niebezpieczne... Obiecać ludziom, że będzie się przechowywało ich teksty bez ograniczenia czasowego, to ogromna odpowiedzialność, kiedy nie jest się instytucją państwową lub samorządową.

Ten pomysł rodził się stopniowo. Początkowo wiązało się to z moim zainteresowaniem autobiografiami zwykłych ludzi. Potem zobaczyłem, że są one jeszcze ciekawsze, kiedy czyta się je seriami.

Kiedy odkryłem autobiografię mojego pradziadka, zadałem sobie pytanie, czy byli w wieku XIX inni kupcy, którzy także spisali swoje dzieje. Zacząłem przeszukiwać pod tym kątem zasoby Bibliothèque Nationale. Była to moja faza « Ln 27 » – to sygnatura biografii indywidualnych w Bibliothèque Nationale. To olbrzymi katalog, liczący piętnaście czy dwadzieścia tomów, w których znajduje się spis wszystkich biografii indywidualnych. Zacząłem go przeglądać i znalazłem tam trochę autobiografii, choć nie tak wiele. Zacząłem więc szukać tekstów naprawdę autobiograficznych i porządkować je według zawodów. Szukałem autobiografii kupców, nauczycieli, a potem – także zbrodniarzy i homoseksualistów. Pomysł polegał na tym, by je, tak pogrupowane, poddać analizie i badać stosowane tam typy dyskursów. Pojedyncza autobiografia niewiele mówi, ale jeśli jest ich dziesięć czy dwadzieścia, na ich podstawie można zrozumieć, jak funkcjonuje cały system społeczny. A poznając te wszystkie losy, badacz staje się kimś w rodzaju pisarza, Balzakiem.

I to właśnie ze względu na to zainteresowanie autobiografiami zwykłych ludzi zrodziła się APA. Minusem zbiorów Bibliothèque Nationale jest to, że gromadzi ona tylko te teksty, które wyszły drukiem. A ja uważałem, że na pewno istnieją również świadectwa zachowane w rękopisach.

Tak jak w pańskiej rodzinie...

Dokładnie tak. Rękopisy przechowywane przez rodziny albo przekazane regionalnym archiwom, ale rozproszone. I że warto je odszukać, tym bardziej że teksty z archiwów rodzinnych mogą zostać zaprzepaszczone. Ogłosiłem więc

apel (zawsze ta sama mania apeli...). W tym okresie zajmowałem się XIX wiekiem. W apelu napisałem: „Jeśli posiadają Państwo w swoich archiwach rodzinnych pamiętniki, dzienniki, listy swoich przodków, dotychczas nie wydane, jestem nimi zainteresowany i bardzo proszę o kontakt i informację na ich temat, ponieważ pracuję nad tymi zagadnieniami”. Nie prosiłem o to, żeby mi je dali, lecz żeby mi je udostępnili, abym mógł je przeczytać. I dostałem odpowiedzi. Ludzie opisywali teksty, które przechowywali, pożyczali mi je, mogłem się z nimi zapoznać. Przebiegło to normalnie, tak jak zwykle to bywa. Tyle, że tym razem dostałem także listy od ludzi, którzy pisali: „Szanowny Panie, nie mam wprawdzie tekstów dziewiętnastowiecznych...” – i po kilkunastu liniulkach tekstu przechodzili do rzeczy: „Mimo to mam coś, co powinno Pana zainteresować...”. I z reguły chodziło o ich własny tekst autobiograficzny.

Za pierwszym razem wybuchnąłem śmiechem. Potem byłem wzruszony. W końcu poczułem zakłopotanie. Co zrobić z tymi prośbami? Oczywiście odpowiedziałem im, że chętnie zapoznam się z ich zapiskami.

Gdzie Pan przechowuje te wszystkie papierzyska?!

Trzymam je u siebie... Co jakiś czas mam napady porządkowania... To wyczerpujące i to przeszkadza w robieniu innych rzeczy, ale czasem trzeba to zrobić.

Tak więc dostałem sporo tekstów. W gruncie rzeczy ludzie oczekiwali ode mnie dwóch rzeczy: reakcji na ich tekst – żebym im powiedział, że tekst mi się podobał – oraz tego, by ich tekst był przechowywany nie tylko u nich. Były to teksty osobiste: opowieści o życiu zawodowym, o przejściach osobistych, także o bliskich, którzy odeszli.

Co robić? Nie mogłem zamienić mojego mieszkania na archiwa. Archiwum to z reguły instytucja publiczna. Tylko instytucja publiczna może zobowiązać się do przechowywania tekstu na zawsze. APA może przestać działać, ale nie może przestać dbać o powierzone jej teksty. Albo musiałyby np. znaleźć instytucję publiczną, która mogłaby wziąć na siebie to zobowiązanie. W końcu miasteczko Ambérieu-en-Bugey zgodziło się przyjąć do archiwum w swojej bibliotece miejskiej.

Drugi problem polegał na tym, że przecież nie mogłem sprostać oczekiwaniom, że natychmiast wszystko przeczytam i że wszystko będzie mi się podobało. Jedna osoba nie jest w stanie tego zrobić. Może to zrobić natomiast grupa. W dziesięcioosobowej grupie zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie w stanie przeczytać z uwagą najgorszy nawet tekst. A nawet jeśli to się nie uda, tekst trafia do miejsca, gdzie jest możliwy dialog na jego temat.

Zalóżmy, że chcę powierzyć moje zapiski APA. Jak to wygląda w praktyce?

Po pierwsze, musi to być tekst autobiograficzny. Co to znaczy? Wiąże się to z koncepcją paktu autobiograficznego – to autor deklaruje, że jego tekst jest autobiograficzny.

Po drugie, wymagamy, by tekst nie był nigdzie wcześniej publikowany. Oczywiście dziś bardzo łatwo wydać własnym staraniem tekst i zrobić z niego ładną książeczkę. Przyjmujemy teksty wydane własnym sumptem, jeśli nie zostały wysłane do Bibliothèque Nationale w ramach egzemplarza obowiązkowego.

Można złożyć tekst w APA, zastrzegając dostęp do niego na 10, 20, 50 lat. Jednak ta możliwość jest rzadko wykorzystywana – stało się tak tylko w 90 przypadkach (na 3500).

Tekst musi być złożony w dwóch egzemplarzach: jeden zostaje w Ambérieu, a drugi jest wysyłany do grupy lektorów. Są cztery takie grupy. Każda składa się 7-8 członków. To serce APA. Raz w miesiącu każda grupa dostaje przesyłkę z Ambérieu, z tekstami do przeczytania. Dzielimy się nimi, czytamy je i przygotowujemy notę o każdej lekturze. Ta nota jest wysyłana autorowi, a po jego akceptacji publikowana w rocznikach naszego katalogu tematycznego, *Garde-mémoire*, w wersji papierowej i online.

Teksty są raczej współczesne?

Tak, z reguły to autorzy deponują u nas swoje teksty. Zapisków z XIX wieku jest niewiele, około 120 pozycji. Są one niezwykle cenne, bardzo interesujące i bogate. Przyjmujemy również listy.

Autorom czy depozytariuszom tekstów wcale nie jest łatwo podjąć decyzję o przekazaniu zapisków do APA. Czasami ludzie przyjeżdżają do Ambérieu trzy, cztery lata po zdeponowaniu tekstu, by sprawdzić, czy nadal jest on na miejscu.

Ale – by odpowiedzieć na pytanie, którego Pani nie zadała... – czy dużo osób powierza nam listy? Nie, otrzymujemy przede wszystkim zapiski autobiograficzne: 70 proc. to wspomnienia, 20 proc. – dzienniki i 10 proc. to listy.

Deponuje się oryginały?

Oryginały albo kserokopie. Niekiedy próbujemy przekonać ludzi, którzy dysponują oryginałem, że lepiej nam przekazać oryginał, a dla siebie zachować kopię. Tłumaczymy im, że przy kolejnej sukcesji oryginały mogą zaginać. To straszne, jak wiele rzeczy się wyrzuca! Ale z reguły trudno ludzi do tego przekonać.

Czy mogę Pani opowiedzieć pewną historię? To historia Marie-Louise Duvernoy. Śliczny dziennik młodego dziewczęcia, w kajecie zamykanym na kluczyk, jak to kiedyś robiono, pochodzący z roku 1910. Prowadzony przez dziewczynę

z prowincji, córkę wysoko postawionego urzędnika. Kupiłem go od pewnego antykwariusza. O istnieniu tego dziennika dowiedziałem się od osoby, która sama zdeponowała swoje teksty w APA a która była ciotką owego antykwariusza. Napisałem do niego i kupiłem ten dziennik. Był on bardzo poruszający. Jego autorka marzy o wielkiej miłości. Na ślubie swojej przyjaciółki poznaje kuzyna panny młodej, zaczynają flirtować, ona jest nim oczarowana, czuje, że to ta wielka miłość, o której marzyła. Niestety... Zapiski z kolejnego roku czy dwóch lat oddają jej ogromny zawód miłosny: młody człowiek nie dał znaku życia. Dziewczyna pogrąża się w rozpacz i kończy swój dziennik cytatem z popularnej w tamtych latach piosenki: „Życie jest jak cebula, którą obierasz i płaczesz”. Potem jest 50 niezapisanych stron i wszystko skończone. Straszne...

Przeprowadziłem badania genealogiczne, żeby dowiedzieć się, jakie były późniejsze losy tej panienki. Okazało się, że pół roku po dacie ostatnich zapisków w dzienniku wyszła za mąż za wspomnianego młodzieńca! Odszukałem jej rodzinę, która sprzedała antykwariuszowi jakieś stare książki, nie zdając sobie zresztą sprawy, że znajduje się tam również ten dziennik.

Sprzedali go nie wiedząc o tym...

Tak, a nawet nie zdając sobie sprawy z istnienia takiego tekstu. Poprosili o możliwość przeczytania go i chcieli go ode mnie odkupić. Zaproponowałem, że oddam go im bezpłatnie, pod warunkiem że zgodzą się zdeponować transkrypcję dziennika w APA. Zrobiłem transkrypcję tekstu i spotkałem się z nimi. Przekonywałem ich, że lepiej by było, aby powierzyli APA oryginał, a dla siebie zachowali jego elektroniczną kopię oraz transkrypcję. Ale nie chcieli o tym słyszeć. Przy okazji kolejnej sukcesji znów może on zaginać...

Analizował Pan także różne dane statystyczne. Czy we Francji praktyka prowadzenia dziennika nadal jest tak samo popularna jak kiedyś, mimo konkurencji Internetu, blogów etc.?

Francuskie ministerstwo kultury co 10 lat przeprowadza ankietę na temat praktyk kulturalnych Francuzów w wieku ponad 15 lat. Pierwsza odbyła się w 1988, następna w 1997, potem w 2007 i teraz trwają prace nad kolejną. Chodzi o to, żeby móc porównywać dane, ale jednocześnie pytania ewoluują, bo zmienia się rzeczywistość.

W 1988 roku zadano tam pytanie związane z dziennikami: Czy prowadzi Pani/Pan dziennik? Czy robi Pani/Pan zapiski regularnie? Nie jest to zbyt precyzyjnie sformułowane, ale konkluzja była taka, że 7 proc. populacji francuskiej w latach 1987-1988 prowadziło takie zapiski. Dwa razy więcej kobiet

niż mężczyzn. Z grubsza rzecz biorąc, chłopcy do 20. roku życia bardzo rzadko prowadzą dzienniki. Z kolei wśród nastolatków bardzo wiele prowadzi dziennik (gdyby badania przeprowadzano wśród osób w wieku 10-15 lat, te liczby byłyby jeszcze wyższe).

To jest coś wrodzonego czy raczej kulturowego?

Moim zdaniem kulturowego. Przez lata wywierano na dziewczęta presję, by prowadziły dziennik, czego nigdy nie było w stosunku do chłopców. To nadal rys charakterystyczny dla kultury kobiecej, przynajmniej we Francji.

A zatem, jak wspominałem, chłopcy bardzo rzadko prowadzą dzienniki, a dziewczęta – bardzo często. W wieku 20-25 lat to zaczyna się wyrównywać. Po 25. roku życia spada ogólna liczba osób prowadzących dzienniki. Dopiero na emeryturze znów następuje nieduży wzrost. Ale ogólnie rzecz biorąc, lata nastoletnie to okres największej popularności tej praktyki.

Wszyscy zadają sobie pytanie, czy Internet wyparł tę praktykę.

Według ostatniej ankiety z lat 2007-2008 – nie, w najmniejszym nawet stopniu. Nawet jeśli chodzi o technikę prowadzenia zapisków. Można by pomyśleć, że ludzie prowadzą teraz zapiski na komputerze. Otóż nie. Notatki nadal robi się głównie na papierze. Ale być może dziś, dziesięć lat później, odpowiedź będzie inna. Wszystko zmienia się tak szybko, że nie mogę powiedzieć, jak jest teraz.

Jest Pan autorem książki o blogach – *Cher écran* – ale potem zarzucił Pan ten temat. Dlaczego?

W 1998 roku, dziesięć lat po ukazaniu się książki *Cher cahier...*, chciałem sprawdzić za pośrednictwem kolejnego apelu o przesyłanie relacji, jakie zmiany w praktyce prowadzenia dziennika osobistego, pisanego dla samego siebie, wynikły z upowszechnienia komputerów. Ja sam przeszedłem ewolucję – najpierw pisałem ręcznie, potem za pomocą maszyny do pisania, a w końcu – na komputerze. Chciałem dowiedzieć się, co inni o tym myślą. Kiedy analizowałem odpowiedzi, które otrzymałem, przyszedł mi do głowy pomysł na kolejną ankietę o nowej praktyce, której nie znałem i do której nie miałem specjalnego przekonania – wręcz przeciwnie, rodziła ona we mnie wiele obaw – o dziennikach internetowych, blogach.

Tu nie było potrzeby ogłaszania apelu z prośbą o nadsyłanie świadectw – wystarczyło wejść do Internetu i obserwować. Tak też zrobiłem. Po kilkunastu dniach moje uprzedzenia zniknęły. Odkryłem nową praktykę, przepełnioną atmosferą bliskości, zażyłości, która bardzo mnie ujęła. Przez rok, od października

1999 do października 2000, obserwowałem nielicznych francuskich „cyberdiarystów”. Gdzie im do tysięcy czy milionów dzisiejszych blogerów! Była to awangarda, grupki zapaleńców, z którymi po kilku miesiącach nawiązałem kontakt.

Ja sam prowadziłem na komputerze (ale nie w Internecie) dziennik opisujący te doświadczenia. Opublikowałem go w wydawnictwie Seuil w październiku 2000 roku, w pewien sposób zobowiązując się do tego, by w październiku każdego kolejnego roku badać ewolucję tej praktyki. Ale pochłonięty innymi pracami badawczymi nie zajmowałem się tym przez dwa czy trzy lata. I kiedy obudziłem się w październiku 2003 roku, był to już inny świat. Nastąpiła prawdziwa eksplozja blogosfery. Było to już zjawisko zbyt ogromne, by badać je za pomocą obserwacji uczestniczącej. Moja książka *Cher écran* ma dziś walor czysto archeologiczny. Opisuje świat, którego już nie ma...

Po co właściwie prowadzić dziennik? Co nam to daje? Co daje to Panu?

Co to daje... Mogę dać odpowiedź teoretyczną. Dziennik to pamięć. Pozwala osobowości ukonstytuować się w czasie. Podstawowa funkcja dziennika – nie zawsze najważniejsza, ale ta, którą ja uważam za fundamentalną – to pamięć. Autobiografia oddaje stan pamięci w określonym momencie, nasza pamięć o przeszłości jest zawsze pewnego rodzaju rekonstrukcją. Za pomocą dziennika tworzymy archiwa naszego życia, które nie zostały przerobione przez naszą pamięć. Ktoś, kto pisze dziennik i zamierza napisać autobiografię, będzie ogromnie zaskoczony, jeśli wróci do swoich zapisków dziennikowych sprzed 20 lat – do tego stopnia pamięć oddala się od prawdy. Tak więc dziennik pozwala zbudować pamięć opartą na fundamencie faktów.

Pozwala także wyrazić emocje, uczucia, bez ranienia drugiej osoby. Wszystkie rozczarowania, wrogie uczucia, konflikty mogą zostać w pewien sposób „zamortyzowane”, złagodzone poprzez zapisanie w dzienniku. Można pomyśleć, że gdyby prowadzenie dziennika było obowiązkowe, życie społeczne byłoby spokojniejsze.

Dziennik to sekretne miejsce, w którym można wyrazić swój ból, w którym można napisać to, czego nie możemy powiedzieć innym. Dlatego dziennik pozwala uwolnić się od wewnętrznych napięć. A kiedy wyrazimy na papierze nasze uczucia, lęki, agresję, możemy zacząć się im przyglądać, zastanawiać nad nimi – co nie jest możliwe, jeśli one w nas buzuja.

A zatem dziennik pozwala także badać samego siebie i rozważać różne sprawy: dokonywać wyborów, poszukiwać rozwiązań. Czyli zapanować nad swoim życiem.

Abstract

Philippe Lejeune

UNIVERSITY OF PARIS NORTH

Magda Rodak

INDEPENDENT SCHOLAR

The Researcher's Laboratory: Interview with Philippe Lejeune

In this interview with Magda Rodak Philippe Lejeune talks about the work of a researcher on autobiography and personal diaries. He recalls how Rousseau's *Confessions* inspired him to write the first monograph on autobiography in France and to propose the notion of the "autobiographical pact" – the promise of telling the truth about one's life. Lejeune also talks about how a manuscript by his great-grandfather, discovered in his house, drew his attention to autobiographies by ordinary people. This led him to study personal diaries (and to keep a journal). Lejeune appeals to the public to submit testimonies about how and why they keep journals; he conducts surveys and actively searches for diary manuscripts. He also talks about the functions of personal diaries, nineteenth-century women's diaries, the multiple versions of Anne Frank's diary and the activities of the French Association pour l'autobiographie et le patrimoine autobiographique [Association for Autobiography and Autobiographical Heritage], which he founded.

Keywords

autobiography, autobiographical pact, personal diary, journal, women's diaries, Anne Frank, blog, Association pour l'autobiographie et le patrimoine autobiographique